

# NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE  
WYCHODZI CO CZWARTEK.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki“ w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).  
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

**WARUNKI PRENUMERATY:** w Lublinie 8 Kor. rocznie; — 2 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 20 hal. miesięcznie.  
Z przesyłką pocztową 10 K. rocznie; — 2 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 20 hal.

Z BOGIEM, PRAWDĄ, DOBREM i NARODEM.

## KALENDARZYK.

Dzie	Imiona Świętych i Święta	Stożca		Księżyca	
		Wsch. g. m.	Zach. g. m.	Wsch. g. m.	Zach. g. m.
30	C. Róży Lim., Bononjusza	5 8	6 52	5 41	1 56
31	P. † Rajmunda, Paulina	5 10	6 50	6 4	3 27
1	S. Aniołów Str., Idziego	5 11	6 48	6 23	4 58
2	<b>N. 14 po Ziel. św.</b> Stefana	5 13	6 45	6 4	6 28
3	P. Bronisławy, Izabeli	5 15	6 43	7 1	7 58
4	W. Rozalji, Marcela	5 16	6 41	7 22	9 26
5	S. Urbana, Wawrzynca	5 18	6 39	7 48	10 51

**Zmiana księżyca.** Pełnia dnia 1-go o 1-ej godzinie po południu.

**Przypomnienia robót gospodarskich.** W tym czasie zwykle wyrabia się krochmal do bielizny z pszenicy, tak dziś bardzo drogi. Pszenica moczy się trzy dni, póki nie popeka, odmieniając wszakże wodę, żeby nie zakwasila. Gdy ziarno popeka, woda się odciedza, pszenica zaś depcze się nogami czysiem; potem wyciska się z niej krochmal. Po wyciśnięciu kładzie się krochmal kałkami na prześcieradle na łońcu, żeby wysychł.

**Z Historji Polski.** Dnia 2-go września 1793-go roku Prusacy żądają odstąpienia im Wielkopolski.

Dnia 16-go stycznia 1793-go roku pruski ambasador Buchholz wręczył kanclerzowi Małachowskiemu notę o zajęciu przez wojska pruskie Wielkopolski (Poznański). Kraj polski był bezbronny dzięki Targowicy.

Rząd pruski tłumaczył się, że musiał zająć Wielkopolskę, bo stan umysłów w Polsce jest niespokojny. Prusacy powoływali się na własne słowa Targowiczian, którzy w swoich manifestach nazywali patriotów jakobinami i burzycielami porządku publicznego. Smutne, ale prawdziwe!

Ciemnota i upór targowiczian zgubiły naszą Ojczyznę.

Targowica doprowadziła do tego, że w roku 1793-im dnia 2-go września sejm grodzieński, otoczony rosyjskim wojskiem z armatami, musiał potwierdzić drugi rozbiór Polski, pomimo protestu wielu posłów, z których najgorliwszych Moskale aresztowali i wywieźli pod strażą w kibiłkach.

Smutna rocznica! Niechże się nie powtórzy!  
Po tym szk. radnym z machu na życie Polski okneśli się Targowiczanie. Sami narzeczcie zrozumieli, że ich ciemnota i upór zgubiły Ojczyznę (S. emiradzki. Porozbiorowe Dzieje Polski str. 49). Chciej ratować Ojczyznę, ogłosili Targowiczanie 11-go uteg. pospolite ruszenie dla obrony najechanego przez wrogów kraju. Niestety, już było zapóźno!

Czy Historia nie powinna nauczyć nas rozumu. Dlaczego dziś jedności u nas w Polsce niema?! Dlaczego dążymy do Targowicy nowej?! Należałoby opamiętać się za wcześnie, żeby nie było zapóźno.

Jedności nam potrzeba, jedności!

Ks. A. Kozicki.

## Rana w sercu.

Dużo okropnych nieszczęść wyrządza wojna: zabija, kaleczy, pali, trątuje pola, niszczy lasy, głodzi, więzi, rozpędza rodzinę w różne strony świata... Jednak jeszcze te nieszczęścia nie są najokropniejsze. Trudno, zabijają, skaleczą, — powiadamy, — ale przynajmniej ojczyzna ukochana odzyska wolność. — Chata, budynki spłonęły — i to klęska, ale nie najgorsza, bo przy Bożej pomocy, gdy zdrowie będzie i kraj dopomóż, pomału i gospodarke uda się odbudować. Pola strątowane, nieuprawne, — ha, to nie na długo. W lepsze jutro wyjdziemy z pługami i niwy się wnet zazielenią. Lasy spustoszone! Z tem trochę większa trudność. Ale i tę biedę jakoś da się ominąć. Posiejemy nowe lasy, a tymczasem zbudujemy cegielnię i opalać je będziemy węglem, — bo nawet węgla przybywa. Oto w tych czasach na nowe natrafiono kopalnie w powiecie będzińskim. I głód nas nie zmoże, nie damy się. Więzienia sprawiedliwości niewinnym otworzy, a kto winien, niechaj w zamknięciu cokolwiek pocierpi. Wprawdzie przykro rozłączonym członkom rodziny, tęsknią do siebie, ale cieszą się myślą o rychłym zobaczeniu, a tymczasem pisują do siebie listy i ogłoszenia w gazetach.



est *coś*, co już nigdy jej nie opuści. Jest w niej trwoga, rozpacz, zawstyżenie, wyrzuty i hańba... Wstała ociężale, chodzi nieswoja, smutna, zła... Wprawdzie potem robota ją rozruszała, następnie koleżanki sponiewierane i już bezczelne odwiedziły ją i rozchmurzyły, nagadały jej różnych rzeczy, zachęcały, by na nic nie zważała i nic sobie z nikogo i z niczego nie robiła. Istotnie, chwilami jakoś uspokajała się, wesołała i znów wieczorem poszła z niemi, bo *coś* ją tam ciągnęło. Bawiła się, śmiała, hulała.

Ale to wszystko trwało tylko godzin kilka. A potem znowu wracało to *coś* w niej na pamięć. Jakaś zgryzota, jakiś smutek głęboki ogarniał jej biedną duszę i wtedy brała ją wielka ochota skulić się gdzieś w kątku i płakać — płakać rzewnie, jak na pogrzebie własnego szczęścia... Wtedy dokładnie czuje brak czegoś. Prostu zdaje się jej, że *coś* utraciła, że niema czegoś bardzo ważnego, bardzo drogiego i chwalebego. Ach, tak pragnie to odzyskać, — ale rozumie, że to już na zawsze stracone. To *czesać* jej dziewicza na zawsze pohańbiona. I gdy o tem pomyśli, ostry ból przenika jej serce. Ta rana nigdy się nie zagoi. Jak biedna ptaszyna, postrzelona zdradziecko, kuli się i serdecznie płacze na pogrzebie swojego szczęścia.

• Nie sama płacze. Bo obok niej stoi matka rodzona. Biedna kobiecina, wyrobница, ciężko pracuje na kawałek chleba. Zauważyła od pewnego czasu, że jej córka, dawniej tak wesoła,

żywa, zadowolona, — teraz chodzi smutna, zgnębiona, zmizerowana! „Co tobie dziecko?“... Ale córka nie może spojrzeć matce w oczy... Serce matki odgadło nieszczęście. Wybuchła płaczem matka. Z nią płakała córka... Płakały obie na pogrzebie wspólnego swojego szczęścia... Matka nieraz w ciężkiej doli pocieszała się myślą, że kiedyś, na starość, przy córce swojej spokojnie resztkę życia spędzi, bawiąc jej działwę i cerując koszule zięcia! A dziś, ta córka pohańbiona, pogrzebała świętą nieskazitelną miłość rodzinną! Gdy myśl ta o hańbie dziecka zjawiała się w głowie biednej wyrobownicy, — jakgdyby *coś* uderzyło ją obuchem w głowę. Chodzi, jak nieżywa. Już niemiłe jej życie. Widzi to córka i to jeszcze bardziej krwawi jej serce... Obie płakując często. Nieraz można jej widzieć w kątku zapłakane. Ach, jak one wtedy strasznie są nieszczęśliwe! Kto je wtedy widzi, musi nie tylko powiedzieć, że zła zabawa grzebie szczęście, ale i to także, że takiego nieszczęścia i po wojnie żadna moc ziemiska nie zdoła złagodzić.

Józef Płomyk.

*Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy,  
ale dla dobra swoich bliźnich, ludzi.*

A. Mickiewicz.

Wzrost szkół w Polsce przyczynił się do wzrostu piśmiennictwa. W tym czasie ukazała się: 1) *Kronika Wielkopolska*, 2) *Pamiętnik Janka z Czarukowa*, 3) *Kronika oliwska*; ułożono wiele pieśni, jak naprz. 4) *Jeżus z martwychwstał jest*, 5) *Przez Twe święte zmartwychwstanie*, które śpiewamy na wielkanoc. 6) Przetłumaczono na język polski *psalterz* (świętoflorjański) dla św. Jadwigi. 7) Mówiono i zapisano polskie kazania; zachowały się aż do naszych czasów kazania polskie z tych czasów, tak zwane *świętokrzyskie* (jest ich pięć) i *gierzeńskie* (jest ich dziesięć). 8) Dochowały się do naszych czasów i ówczesne modlitwy, zapisane po polsku, jak a) Spowiedź powszechna, b) Ojczy nasz, c) Zdrowaś, d) Wierzę. 9) Napisano też książeczkę p. t.: „Legiendy o św. Błażeju”.

Kazimierz Wielki był dobrym gospodarzem; zabudował Polskę — wszerek i wzdłuż; zabudował nie byle jak, ale na wiele wieków. Jego budowle do dziś przetrwały. I w Lublinie mamy zamek i kościół św. Trójcy na Zamku i drugi kościół, przewany Dominikańskim, bo Dominikanie przy tym kościele osiedli. Wszystkie świątynie po kraju (a mnóstwo wystawił) budować kazał w tak zwanym stylu *gotyckim*.

37.

### Założenie arcybiskupstwa na Rusi Czerwonej.

Po śmierci Kazimierza Wielkiego Kościół łaciński na Rusi Czerwonej zaczął upadać. Pracą duszpasterską zajmowali się zakonnicy, głównie franciszkanie. Biskupi, chociaż byli przedtem wyznaczeni, nie mieszkali tu. Kraj nie był podzielony na djecezje, ani na parafje, lecz tu i owdzie zamieszkał na pewien czas zakonnik, który prowadził misję. Przytem Rusini niechętnie patrzyli na katolickich księży, a nawet przeciwdziałali sła, chcąc stłumić w zarodku Kościół polski.

Ówczesny rządca Rusi Czerwonej, książę Władysław Opolski, prosił papieża Grzegorza XI-go o założenie arcybiskupstwa na Rusi Czerwonej, żeby Kościół polski mógł się prawidłowo rozwijać. Papież roku 1375-go uznał kościół halicki za archikatedralny, a kościoły przemyski, włodzimierski i chełmski — za katedralne. Arcybiskupem został niejaki duchowny Maciej.

Gdy już zostało utworzone arcybiskupstwo łacińskie na Rusi Czerwonej, wtedy książę Władysław Opolski wystąpił z prośbą do Stoicy Apostolskiej, żeby pozwoliła przenieść stolicę arcybiskupią z Halicza do Lwowa. Jednak dopiero w roku 1412 papież pozwolił na przeniesienie, poddając jej jeszcze trzy nowe biskupstwa: kijowskie, kamienieckie i mołdawskie (Porów. Ks. Kozicki — Dzieje K-ła polskiego str. 127).

(d. c. n.)



Lecz od tych wszystkich bied, — najokropniejszą jest hańba, sponiewieranie ciała... Bo tego nieszczęścia już żadna moc nie zmyje! A to nieszczęście wzmagą się u nas szybko, szerzy się, jak straszna zaraza! Już daje się to zauważyć wszędzie, a najgroźniej w naszym ukochanym Lublinie. Wystrojone dziewczęta, rozbawione, wesołe, gadatliwe, spacerują po ulicach, pod wieczór zwłaszcza spieszą dokąd? — nie wiadomo, lub w bramach wyczekują, na kogo? także *niby* nie wiadomo...

Jedni, widząc to, pocichu ubolewają, gorszą się, złorzeczą. Inni śmieją się pobłażliwie, mniemając, że i to zło, jak wiele innych, skończy się po wojnie. A jeszcze inni widzą w tem objaw całkiem właściwy i mówią dosadnie, że gdzie bardzo dużo nagromadziło się młodych mężczyzn, tam ciało kobiece nabiera większej wartości chwilowej... Ach, więc gdzie dużo młodych mężczyzn, tam chwilowo idzie w górę cena ciała kobiecego. To handel? Ach, tak. Ubrała się dziewczyna ładnie, uśmiechnięta, rozgląda się dokoła bystreimi oczętami, radaby porozmawiać, zabiwić się, podobać komu, dostać jaki podarek: cukierki, kwiaty, owoce, ciastka...

Ptasznik sypie ziarna zatrute, — ptaszek zżęcony widokiem ziarenek, łakomy, pochwytyje w dziobek jedno — drugie ziarno zatrute, usypia — i wtedy ptasznik przyczajony przybiega do przynęty i uspiętego ptaszka łatwo bierze w niewolę. A potem przebudzona ptaszyna roz-

paczliwie bije skrzydełkami o druty klatki. Zapóźno! Już przepadło... *Wczorajsza swoboda nie wróci, nie!* Ach, pieśń okropna!

Czy myślisz, czytelniku, że każda wystrojona i rozweselona dziewczyna, idąc na ulicę dla pogawędki, dla spaceru, — już jest do dna duszy zepsuta? Nie, — nie każda! Wiele wśród nich — to istoty tylko bardzo lekkomyślne, nie zastanawiają się nad sobą, nie zdają sobie sprawy, co czynią, co je czeka... Coś je ciągnie na ulice. Namowa koleżanek, ciekawość, prosta młodzieńcza chęć zabawienia się, użycia rorywki po całodziennej pracy. „Ach, jak tam wesoło! Tyle tam śmiechu, rozmów miłych, zabawnych, — przytem zobaczy się ładnego, zgrabnego chłopca. O, już mnie wołają moje koleżanki na dole. One wcześniej skończyły swoje prace. A ja mam jeszcze tak dużo roboty. Nie, nie skończę jej, na jutro zostawię, a teraz z niemi pobiegnę, tak mi się należy wypoczynek, rorywka... I już nie ma czasu myśleć co czyni. na co się decyduje, — zbiega na dół na podwórko, tam łączy się z oczekującymi na nią koleżankami i już razem wszystkie bardzo spieszenie wesoło, gadatliwie nie idą, ale biegną dokąd i po co? — Ach, one przecież idą *na pogrzeb swojego szczęścia*...

Chwila szału, zabawy, uciechy, — kończy się okropną klęską! Pohańbiona dziewczyna!.. Nazajutrz, nad ranem już spać nie może, bo *coś* ją obudziło. Nikogo przy niej niema. Ale w niej

KS. ALEKSANDER KOZICKI.

26)

## Historja Kościoła Polskiego

DLA LUDU

36.

### Nauka — oświata wzmagą się w Polsce.

Polacy coraz więcej garnęli się do nauki. W Polsce dotychczas było szkół niewiele i to przeważnie niższych. Kto pragnął uczyć się wyżej, musiał jechać za granicę do wyższych szkół.

Król Kazimierz Wielki, wiedząc, że nietylko mieczem, ale i nauką kraj się uniacnia i broni przed wrogami, przyczynił się do zakładania większej liczby szkół.

W Krakowie naówczas już była szkoła taka średnia przy katedrze i pięć szkół parafjalnych przy kościołach: Panny Marji, św. Anny, św. Szczepana, św. Florjana i Wszystkich Świętych.

Ale w tych szkołach polskich elementarzy i książek nie było. Uczono tam abecadła i pacierza po łacinie.

Lecz młodzież polska garnęła się do nauki, a po ukończeniu szkół krajowych, masami wy-

jeżdżała zagranicę na dalsze nauki. Ale mogli wyjeżdżać tylko bogaci. Biedni zostawali z bólem serca. Król Kazimierz Wielki, król chłopków, chcąc zaradzić temu, zaczął robić starania u papieża, żeby papież pozwolił na otwarcie w Polsce uniwersytetu. Były to czasy takie, kiedy to bez pozwolenia papieża nie wolno było zakładać szkół. Król tedy zwrócił się z prośbą do papieża Urbana V-go. Urban V łaskawie pozwolił na otwarcie najwyższej szkoły w Polsce, zabronił tylko, by w tej szkole polskiej nie zakładano nauki religji (= teologii).

Kazimierz Wielki, otrzymawszy pozwolenie, wnet wydał pismo, zawiadamiające o założeniu „Szkoły głównej“, przewanej *Akademją*. Akademja dzieliła się na trzy części (fakultety): prawny, lekarski (fizyczny) i sztuk wyzwolonych.

Kazimierz w swem piśmie do Szkoły mówił: „Oby ta szkoła stała się perłą potężnych umiejętności, któraby wydawała mężów przeczornych i dojrzałego sądu, bogatych w cnotę i wielorakie zdolności“. Te jego życzenia ziściły się. Akademja Krakowska zastępnęła na cały świat. Nietylko nasza młodzież polska w niej się kształciła, ale z całego świata zjeżdżali się do niej studenci (zob. Ks. Kozicki—Dzieje K-ła polskiego, str. 160), by słuchać naszych sławnych profesorów. Akademja Krakowska wydała nam *Ko-pernika*, którym się chlubiemy.





A. Grottger — Pod murem więzienia.

## CZEM ZOSTANĘ?

### I.

Wraca pacholę wiejskie ze szkoły:  
Musiał się uczyć, bo jest wesoly,  
Musiał za pilność pochwałę dostać,  
Bo zachowato najeżył postać  
I tak sam sobie odwagę nieci:

— Mówił ksiądz pleban: „chłopskie  
wy dzieci,  
Chłopskie wy dzieci, ale przez księgę  
Rozwielmożnicie waszą potęgę”.

— Jeśli to prawda, — mocny mój Boże,  
To ja do ks. ażki tak się przyłożę  
I w dzień i w nocy, w wieczór i rano,  
Aż zglebię wszystko, co napisano.  
I wyrozumiem: dwa a dwa cztery  
I będę pisać, jak sztych litery.  
Bylebym zechciał, dotrвам w zamiarze  
I być wielmożnym sam sobie każe.  
Lecz czemu będę na Bożym świecie,  
Pozostać chłopem nie można przecie,  
Tylko nauka poszłaby marnie,  
Te, co mój ojciec, znosząc męczarnie,

Wypasać woły nędznie i boso,  
Chodzić z toporem, sochą i kosą,  
Żyć kromką chleba czarną i twardą  
I nierozumnych ludzi pogardą!  
Tego niewarto...

### II.

Ot tak na zmianę,  
Ja ekonomem sobie zostanę,  
Będę bił ludzi.. Bzydtko bić ludzi:  
Będę za bracię mieć ich kochaną,  
Jak w katechizmie wydrukowano:  
Będę mieć dla nich i miód i piwo,  
Jak to śpiewają w pieśniach we żniwo;  
Zapuszczę wasy, jak miotły duże,  
Sprawię czapeczkę z chwaścikiem w górze  
I tabakierkę ze srebrnej cyny,  
I cztery konie, tłuste mierzgny;  
I kupię brykę i wezmę żonę,  
Co będzie nosić suknie czerwone,  
Bogaty czepiec z białych koronek  
I łajać męża przez cały dzionek.  
Pan łaje siebie, a żona sobie,  
Trudno przenosić w jednej osobie...  
Nie,... ekonomstwo dla mnie nie w porę,  
Inne rzemiosło sobie obiorę

W. SYROKOMLA.

(dokończenie nastąpi).

## Lublin, a nauka — oświata.

Na pochwałę Lublini rzecz można, że jednak godnie uczcił zasługi na polu nauki tych ludzi, którzy w jakikolwiek bądź sposób związani byli z Lublinem. Tak np. Lublin upamiętnił imię Hieronima Łopacińskiego, zakładając tak bardzo potrzebną i wielce pożyteczną instytucję — bibliotekę publiczną im. H. Łopacińskiego. Nie zapomniano o Klonowiczu, Polu, Junoszy Szaniawskim. Nie rozumiem tylko, dlaczego zapomniano w Lublinie o ks. Ambrożym Wadowskim?! Wszak urodził się on niedaleko Lublina (w Kamionce), dłuższy czas gościł i umarł w Lublinie! A był to również mąż nauki, członek Akademii Umiejętności w Krakowie, historyk, Kilka lat temu, już po jego śmierci, Akademia Krakowska wydała jego prace, bliżej nas obchodzącą p. t.: „Kościoły Lubelskie”.

Lublin ma przyszłość przed sobą. Lublin szybko wzrasta. Liczy już około 100.000 mieszkańców. Po wojnie daleko szybciej będzie wzrastał. Rząd polski nie będzie przecież tamował rozwoju miasta. Po wojnie pomnożą się fabryki, powstaną instytucje handlowe (hurtownie) i przemysłowe i t. p., zwiększy się ludność, rozsze-



rzy się miasto, zaprowadzą tramwaje, elektryczne oświetlenie i t. d. Z kolei rzeczy zwiększy się i liczba szkół nietylko niższych, ale średnich (już wzrasta), co więcej, powstanie w Lublinie *uniwersytet*. Królestwo jest większe, niż Galicja, a w Galicji mamy dwa uniwersytety: w Krakowie i we Lwowie. Niema nawet mowy o tem, żeby jeden Uniwersytet Warszawski nam wystarczył. Z miast Królestwa najbardziej Lublin nadaje się na wyższą szkołę czyli uniwersytet, bo Lublin koncentruje najwięcej po Warszawie (Łodzi pod uwagę nie biorę) gimnazjów. Dziś Lublin w murach swoich liczy cztery gimnazja męskie (z nich Lubelska szkoła i Staszycza tworzą równoległe klasy, co jest anomalją, więc już dziś trzeba by utworzyć *dwa nowe* gimnazja) i siedm gimnazjów żeńskich. Każde znow z powiatowych miast utworzy (jesli już dziś nie utworzyło) napewno jedno gimnazjum żeńskie, i jedno gimnazjum męskie, a więc gubernja (ziemia) Lubelska liczyć będzie: w Lublinie 6 gimnazjów męskich i 7 gimnazjów żeńskich, a powiaty (Chełm [liczę 4 gimnazja], Biłgoraj, Hrubieszów, Janów, Krasnystaw, Lubartów, Tomaszów, Zamość) — 18 gimnazjów, co razem stanowić będzie 31 gimnazjów na całą Ziemię Lubelską.

Przypuśćmy, że każde gimnazjum męskie wypuści na rok przeciętnie 20-u (liczba minimalna) maturzystów, a każde żeńskie tylko 10 maturzystek (aspirujących do uniwersytetu), to będziemy mieli:  $20 \times 15 = 300$  studentów i  $10 \times 16 = 160$  studentek, razem 460. Jeżeli pod uwagę weźmiemy sąsiednie ziemie: Radomską z Kielecką, Kaliską, Siedlecką, Wołyńską, to napewno tych studentów będzie więcej. Na uniwersytecie przebywać trzeba najmniej cztery lata, więc  $460 \times 4 = 1840$  studentów minimalnie. Już uniwersytet egzystować może. Oczywiście liczba studentów będzie dwa razy większa. Zresztą liczba szkół musi się u nas conajmniej podwoić, bo wszak u nas wieś prawie że się nie ruszała, a są już oznaki, że *wieś polska* się ruszy ku oświacie. Niech tylko przez dwa trzy lata szkółki wszędzie na wsi powstaną i zapuszczą w ciemny lud trochę *światła*. Dziś u nas ruch oświatowy niższy jest w pełni. Krząta się koło tego Lublin z wielkim zapałem.

Sądziłbym, że Lublin powinienby był już założyć u siebie i „Towarzystwo Naukowe”. Każda z dzielnic polskich utworzyła sobie takie towarzystwo: „Księstwo Poznańskie — w Poznaniu, Prusy Zachodnie w Toruniu, Litwa — w Wilnie, Królestwo tylko w Warszawie”. A Ziemia Lubelska?...

Lublin mógłby utworzyć sobie „Towarzystwo Naukowe”. Jeżeli kiedyś przed r. 1830-ym, kiedy Lublin o połowę był mniejszy, mogło zawiązać się i egzystować „Towarzystwo Przyjaciół Nauk”, to teraz tembardziej możnaby to uczynić. Nie wszystkie chyba umysły polityka pochłonęła. Na naukę zresztą trzeba by zostawić trochę czasu, i niedbalstwo w tym względzie jest wielkim grzechem przeciw „Nauce Polskiej”. Kto wie, jak wysoko w dorobku naukowym

stałby Lublin, gdyby po upadku „Towarzystwa Przyjaciół Nauk” ludzie dobrej woli ponownie byli utworzyli „Towarzystwo naukowe”.

Nigdy nie jest zapóźno! Myślę, że Lublin założy „Towarzystwo Naukowe”. Przecież nie brak Lublinowi ludzi z wyższym wykształceniem! Znajdą się w Lublinie ludzie, którzy poświęcą się specjalnie nauce. Wzorem niech nam służy Warszawa! Nie było tam jeszcze polskiej wszechnicy. Jednak „Warszawskie Towarzystwo Naukowe” bujniej się rozwinęło, niż gdzieindziej; po sześciu latach doszło do czterech sekcji, *dziesięciu* pracowni naukowych i do budżetu z górą 127 tysięcy rubli. Nadto utworzyły się szeregi specjalnych zrzeszeń naukowych: filozoficznych, psychologicznych, pedagogicznych, literackich, historycznych, filologicznych, przyrodniczych, matematycznych i innych. W nich zbierają się specjaliści i nieraz najpomysłniej uprawiają swoją naukę.

(d. c. n.)

Ks. A. Kozicki.

## Co robimy w celu odbudowy naszej kochanej Ojczyzny?

Takie pytanie niepokoi mnie już od dłuższego czasu. Co my, naród polski, robimy dla przyszłości naszej kochanej Ojczyzny, a zwłaszcza my lud polski?

Żeby łatwiej było choć w części odpowiedzieć na powyższe pytanie, przytoczymy następujący przykład. Pod koniec zimy, kiedy to słońce jaśniej i cieplej przygrzewa, usiadł sobie człowiek w zaciszu, gdzie mróz tak nie dokucza, a słońko przygrzewa. Drzemał sobie trochę, bardzo mu to dogadzało i tak zawsze, kiedy tylko ciepłej robiło się, to on wychodził i drzemał, a z każdym dniem dogadzało mu to lepiej, bo coraz cieplejsze były słoneczne promienie.

Nastąpiła wiosna, nadzieja, a człowiek drzemie każdego dnia, jak słońce jaśniej zaświeci, to on przeciągnie się i znow zapada w drzemkę. Wtem przychodzi do niego sąsiad czy brat i delikatnie budzi go, mówiąc, wstań człowiecze, już i tak długo przedrzemałeś, patrz, twoja rola nie obsjana, a słońko już cieplejsze, jaśniej przyświeca! Rozbudził się śpiący, spojrzal w górę na na tę jasność, ale nie powstał jeszcze, ociaga się, szkoda mu miłej drzemki, wtem poczynają zlatywać się muchy, baki i różne owady, nędzą drzemiącego, zaglądają do ocz, nosa i gdzie tylko mają dostęp do ciała. Drzemiący powstał wtedy, popchnął ze złością brata, stojącego obok i odszedł z ciepłego miejsca, ale nie poszedł do pracy na swojej roli, tylko poszukał ciemnego miejsca, aby mu robactwo nie dokuczało, zamknął się i śpi. A brat popatrzał na niego z rozgoryczeniem i wziął się do swojej pracy, robactwo dokuczało i jemu, ale że on był zajęty pracą, oganiał się i pracował wytrwale



i za śpiącego uprawiał, siał, żeby zabezpieczyć się dobrze na przyszłość i myślał z politowaniem o swoim śpiącym bracie, któremu było dzisiaj bardzo wygodnie, ale co w przyszłości będzie?

Ten śpiący człowiek, a nawet olbrzymiego wzrostu, to my, lud polski. Wybaczcie, czytelnicy, że robię takie porównanie. My spaliśmy w chwili, kiedy w naszej ojczyźnie życie naszego narodu było jakby wymarzone, przykryte grubo śniegiem niewoli obcej, kiedy to słońko oświaty bardzo słabo oświecało w naszej rozdartej przez sąsiadów ojczyźnie... Pod wiosnę, to jest kiedy zajaśniała u nas nadzieja lepszej przyszłości, my, oprócz małych wyjątków, drzemaliśmy. To brat podchodzi i budzi nas do pracy na polu społeczno-narodowym, wskazując, że i dla nas już słońko cieplejsze i jaśniejsze. Tym bratem, to są ludzie społeczni, którzy pragną dobra i szczęśliwej przyszłości naszego narodu. Ale my spojrzeliśmy na niego z niedowierzaniem, przeciągnęliśmy swoje kości, ziewnęliśmy i powtórnie zasnęliśmy. A brat życzliwy nam zawsze, krzepi się nadzieją, że my ockniemy się. Wtem przylatują muchy, baki, mnóstwo owadów, bardzo ładnie brzezają swoim głosikiem, ale nędzą nas, nawet ssą naszą krew. Brat budzi, a owady dręczą, my rozgniewani, zamykamy się w ciemnym ukryciu i powiadamy sobie, że tak będzie nam najwygodniej, to znaczy, że nie chcemy myśleć wcale, niech inni myślą za nas, nie chcemy walczyć z przeciwnościami, leżącami na drodze do samodzielności naszego narodu, nie chcemy powstać z uspienia do wspólnej pracy narodowej w takiej sile, jaką mamy i powinniśmy!

U nas dzisiaj mamy czas podobny do wiosny, to jest mało chleba, a duża nadzieja, bo nadzieja lepszej przyszłości, w czem nas i dzisiejsze warunki upewniają, tak ciężki przednówek, ale po przednówku pewny zbiór pracy i dostatek będzie. My drzemiemy, nie wstaliśmy całkowicie, chociaż nam jaśniej słońko przyświeca, niż niegdyś w innym czasie (to jest oświata w szkołach, czytelnictwo i nadzieja lepszego jutra, a zwłaszcza wolne wyznanie religii, czyli tolerancja) i ludzie społeczni, życzliwi nam, nawołują nas: czuwajcie, pracujcie i sami pracują nad siły swoje, a teraz ostatnio zjawia się cała chmura owadów, czyli agentów partyjnych, dokuczają nam, my wstajemy, ale popychamy brata i odchodzimy, a owad leci za nami dopóki nie zamkniemy drzwi za sobą. Owad, czyli agenci, rzucają się na ludzi społecznych, gryzą ich z wściekłością, przeszkadzają w pracy społeczno-narodowej, wyzywają od zdrajców, sprzedawczyków, rabusiów, ale co poprze ich oszczerstwa? Ci pracownicy narodowi przygotowali się już z góry do odparcia tych napaści. wiedzieli, że na tem polu będą musieli walczyć z różnemi przeciwnościami, a kto walczy to i cierpieć musi. Napewno nie skryją się przed napaścią, ale i nadal wytrwale pracować będą z pożytkiem dla całego narodu naszego, co w przyszłości historia napewno z wdzięcznością wspominać będzie.

Tak ci agenci to, rzeczywiście, dokuczliwi napastnicy, — oni przeszkadzają w pracy społeczno-narodowej, rozbijając jedność naszą, im nie chodzi o nas, ale o siebie, o swoje partje, oni nie myślą, żeby pracować dla całego narodu, ale dla swojego dogodzenia, oni nie chcą pracować, tylko zapuszczają swoje delikatne ssawki w nas,—lud, korzystają z naszej nierozwagi, bawią nas swoim brzęczeniem, obietnicami, abysmy się z nich nie otrząsnęli

Jak rozważam to, że my się kryjemy w ciemnych kryjówkach przed agentami partyjnymi, czyli owadem dokuczliwym i zamierzamy dalej drzemać, to mnie wprost rozpacz ogarnia. Zastanówmy się, bracia, czyby nie lepiej było otworzyć oczy na światło, przyjąć dobrą radę ludzi światłych i brać się do pracy w celu przyspieszenia odbudowy gmachu państwa naszego, Ojczyzny naszej?

Co prawda, ogarnia człowieka zniechęcenie i rad szuka zacisza, kiedy agenci burzą jedność w narodzie, chcą tworzyć partje w celu osłabienia siły naszej, bo widocznie lękają się naszej potęgi ludowej, ale uważajmy, przyjaciel nasz to chyba cieszy się naszym powodzeniem, naszą siłą, a wróg boi się naszej siły i używa wszelkich sposobów, a najlepszy to sprawia zamieszanie, rozczłonkowanie narodu, do czego nadają się bardzo ci agenci. Przedstawmy sobie jasno tak groźne niebezpieczeństwo, a ono da nam siły, skupi nas

Uważam, że czas wielki brać się do pracy, póki wiosna, bo jeżeli nie zasiejemy, to po ciężkim przednówku nie zbierzemy, a wtedy wypadnie nam dziadować. Ufajmy swojemu rozumowi, rozważajmy dobre, czyjeś rady i wskazówki przyjmujmy bardzo ostrożnie, a tembardziej obietnice, bo dzisiaj mamy dużo obietnic, ale im ładniejsze słówka, tem ostrożniej trzeba je przyjmować. Ja rozumiem, że to jest narazie bardzo trudne, a tembardziej dzisiaj, wyrobić swoje zdrowe zdanie, ale ufam, że czasami, wprędce nawet, możemy dojść do samodzielności w swoich myślach i rozumie, wyrobimy swoje zdanie,

A. Walczak.

Wola Gałęzowska, w Sierpniu 1917 r.

## Albigowa.

(wieś uprzemysłowiona)

Piękna, malowniczo położona wieś w łańcuckim powiecie (Galicja), licząca 400 chat. Na tej *pięrowszej* w Galicji wsi odrodzonej i uprzemysłowionej wzorowały się inne. Dzisiaj takich wsi, jak Albigowa, jest już w różnych stronach Galicji kilkadziesiąt. Naśladują ten wzór przede wszystkim księża uspołecznieni. Otóż w Albigowej pracę odrodzenia wsi zaczął przed laty 30 ksiądz Tyczyński. A zaczął ją w sposób bar-



dzo praktyczny, bo od gruntownego poznania swej parafii. Zaraz po objęciu jej obszedł z notesem i ołówkiem w ręku wszystkie chaty, notując każdy osobliwszy szczegół, odnoszący się do życia włościan. Ciekawy był bardzo. Chciał wiedzieć i widzieć, jak ludzie mieszkają, jak żyją po sąsiedzku i w stadle małżeńskim, jak dzieci chowają, jak pracują, jak jedzą i co jedzą, jak się odziewają i t. p.

Czasem, przy takim wypytywaniu niejedno ostre słowo usłyszał, boć ludzie wiejscy nie lubią, żeby ich tak na wylot przeglądać. Niewesoły wypadł zbiór z tych wywiadów. Wszędzie do młodego księdza-społecznika szczyrzyły zęby: bieda, niezaradność, lenistwo i moralne zdziczenie. Ludność mieszkała w niskich mrocznych chatach, o dachach przegniłą słomą krytych. Na 300 z górą chat, zaledwie 4 miały kominy, reszta, to chaty kurne. Dobytek razem z ludźmi mieszkał i bydłę raczej, niż człowiek, pierwsze miejsce w chacie zajmowało. Ludzie głodowali z roku na rok na przednówku, z tępą zgodliwością przymierali głodem razem ze swym dobytkiem, na wiosnę ledwo nogami z głodu powłóczyli, a bydłę to na wiosenną paszę nieraz wynosić wypadło na dragach, bo o własnej sile iść nie mogło.

Było więc złe, że trudno gorzej, a zło potęgowało jeszcze przekonanie, że to już taka „postanowa Boska”. Trzeba więc było jakiegoś potężnego wstrząsu, by tych ludzi ciemnych, biednych i występkiem znękanych, podźwignąć do życia i z odretwienia duchowego uleczyć. Ksiądz, który zapragnął tych ludzi ratować, postanowił rozruszać ich myślą budowy nowego kościoła. Jego parafianie żyli, jak wygłodzone wilki, każdy luzem o sobie myślał, dzieliły ich procesy, bitki, swary, zawiści. Ksiądz powziął myśl wielką i twórczą zespolenia ich w imię wielkiej i zbożnej pracy. Najpiękniejszym, najgórniejszym w życiu swej wsi nazywa ks. Tyczyński ten okres pracy zgodnej i ofiarnej, a wspaniałej zgodnością myśli i czynów, jaka trwała podczas budowy kościoła.

Rzecz godna podziwu i zapamiętania, czas trwania budowy obliczony był przez budowniczego na lat 10, a ukończono pracę w lat 5. Wszelką pracę przy tej gustownej i wspaniałej świątyni wykonali parafianie *darmo*. Każdy z nich bez żadnego wyjątku, został tym „Bożym podatkiem” obłożony. Przez okres pięcioletniej pracy nie zdarzyło się, by jednego człowieka przy tej pracy ofiarnej brakło; przeciwnie, nie raz trzeba było odmawiać, bo wielu, a w tej liczbie młode dziewczęta i chłopaki, dodatkowo pracować chcieli. „Nie raz—opowiada ks. Tyczyński—miałem istny kłopot z temi ludźmi: odejść od roboty nie chciał, a płakał i prosił tak rzewnie, że trzeba go było zostawić!.. Każdy chciał, by jego pracy przy budowie kościoła było *jak najwięcej*. Zrodziło się szlachetne współzawodnictwo w tym zakresie. Oto młode matki, po narodzeniu dziecka, śpieszyły do kancelarii parafialnej, by i tego małego parafianina zapisać i przypadającą na niego część pracy przy budowie kościoła

odrobić. Przechodził ksiądz nieraz chwile zwątpienia, czy doprowadzić zdoła zaczęte dzieło do końca,—„ale krzepiła mnie zawsze wiara głęboka i praca ofiarna, radośnie niesiona przez moich parafjan”.

Już w czasie budowy kościoła, gdy ludzie się przy pracy pięknej, ofiarnej podniesli, a umysłowo rozruszali, zaczęły wyrastać w Albigo-wie różne instytucje. Jest ich tam cały szereg: 1) Kółko rolnicze, 2) Szkoła gospodyń wiejskich, 3) Szkoła koszykarska, 4) fabryka dachówek i rurek drenarskich, 5) Młyn parowy, 6) Kasa Rajfeisena, 7) Spółka mleczarska, 8) Spółka drenarska, 9) Straż ogniowa, 10) Szkoła, 11) Czytelnia, 12) Kółko gospodyń wiejskich przy Kółku rolniczym, 13) Pomnik grunwaldzki, 14) Sklep Kółka rolniczego, 15) Cegielnia, 16) Komitet Ligi pomocy przemysłowej. Jak więc widzimy, wieś ta może się wykazać dużym dorobkiem tak w zakresie instytucji kulturalno-oświatowych, jak i ekonomicznych. Bieda została tam przepędzona za góry i lasy.

Wieś ma zakłady przemysłowe, w których zarabia poważne sumy. Omija pośredników, bo zboże sprzedaje własnemu młynowi, mleko mleczarni, bydło i drób spółce udziałowej „Producentów bydła i trzody w Łancucie”, jaja kupuje od miejscowych gospodyń sklep Kółka rolniczego, który też dostarcza im w zamian wszystkich towarów tak kolonialnych, jak innych. Lichwa znikła ze wsi, bo kasa pożyczkowa zajęła się uporządkowaniem stosunków kredytowych.

(dokończ. nastąpi)

KLEMENS JUNOSZA.

## NA CHLEBIE U DZIECI.

— Co tu gadać,—odrzekł Łomignat, — skorośmy podpisali suchowolskie gospodarze i skoro dziedzie podpisał godnie, sprawiedliwie, bez żadnej sprzeczki to i skutek.

— Jeszcze niema papierów z komisji.

— To i przyjdą.

— Lepiej, żeby nie przychodziły,—odezwiał się Florek.

— A to dlaczego?

— Bo... boście... gospodarze głupio zrobili.

— Florek! — odezwiał się stary Pypeć, który piąte przez dziesiąte zaledwie z tej przemo-wy rozumiał,—Florek! ty, psia wełna, nie doszczekuj za dużo...

— Et, siedzielibyście ojciec cicho, skoro wam ciepło i skoro macie co w grzdykę lać. Nie wasza głowa na to, żebyście zmiarkowali, co ja myślę.

— Ho! ho!—wtrącił Grzędzikowski, — a to ci, na ten przykład, jajko chce mądrzejsze być od kury!



— Słuchajno Florek, — rzekł po namyśle Stępor, — prawdę powiedziałeś, że ty dobrą głowę masz... ale takich głów na świecie nie brak, dość ich po kryminalach siedzi...

— Ja nie siedziałem i siedzieć nie będę.

— Nie zarzekaj się, na ten przykład, Florciu, — odezwał się Grędzikowski, — nie zarzekaj, jako że człowiek nie wie ani dnia, ani godziny. Może ci jeszcze przyjsć na taki koniec, robaczku.

— Głupi stary! — krzyknął Florek.

— Bez obrazy Boskiej, na ten przykład, mogą ci dać dobrą radę: jeżeli starym nie chcesz być, tedy się za młodu, na ten przykład... powieś.

— Sami się powieście.

— No, no — rzekł sołtys, — osobliwszy teraz świat. Widzę, Florku chciałbyś, żeby nie głowa była do rady, tylko noga.

— On taki mądry, — widzicie Józefie, — dorzucił Jan.

— Wiadomo... aż mu matka z tej mądrości zmarł — rzekł Łomignat

— Chodźmy stąd, — odezwał się Stępor. — Skoro nam ten smyk dogaduje, niech-że my tego nie słuchamy.

— Chodźmy! chodźmy! — odezwało się kilka głosów.

— Niech sam sobie pije.

— Nie potrzebujemy jego poczęstunku!

Florek chciał się tłumaczyć i usprawiedliwiać — ale nie słuchano go. Karczma w jednej chwili opustoszała, nawet Grędzikowski, który miał wielką ochotę zostać, poszedł za gromadą.

— Ny, co, panie Florek? — zapytał Joel.

— A niech im marność ogarną!...

— No, no... Ja nie wiem, czy teraz który zechce Florkowi córkę za żonę dać... To będzie trudny interes do zrobienia. Pfe. Florek chciał im gęby zalać, a swojej nie potrafił dobrze zamknąć. Co to za polityka jesz? Pfe!

## VII.

### Smutny koniec Winecentego Pypela.

Stary Pypeć na psy zeszedł. Joel, nie mając z niego pożytku, bo się dziadowi robić nie chciało, wypędził go z karczmy; do dzieci dziad iść nie chciał, a i nie zapraszały go one wcale — więc tułał się po wsi, a gdy wiosna nadeszła, tułał się po polach i lasach. Ludzie z nim nie wdawali się, a i on też ludzi unikał, bo widać czuł swój upadek i wstydził się go — zdziaczał też całkiem. Jeżeli kiedy po długim dopominaniu się dostał od dzieci kilka złotych na rachunek ordynarji, co zresztą rzadko się trafiało, bo synowie nietylko pieniędzy, ale nawet kęsa chleba mu żalowali, to zaraz do karczmy szedł i nie wychodził z niej, aż wszystko do ostatka przepił. Wtedy Joel wołał do pomocy żydziaka, którego sobie do posługi był przyjął, i we trójce przy pomocy Bruchy, wywłoczyli dziada za próg karczmy, na drogę. Nieraz całą noc przeleżał tak na zimnie, z gołą głową, bo czapkę przy szamotaniu się z żydami zgubił.

Nie wiadomo czem żył, bo prawie nic nie

jadał prócz chleba, — wódką się tylko zalewał bez miary.

Widywano go, jak błakał się po polach, po lesie, wymachiwał rękami, mówił do drzew, do bydła, co się na polu pasło — jak nawiedzony, albo ten, co mu się rozum całkiem pomieszał.

Czasem widywano go, jak stał w kępie olszyny i perorował do drzew:

— Słuchajcie, psia wełna, ludzie! gospodarze! gromada! które jesteście tu w kupie! przyszlście oto, psia wełna, żeby radzić... A dyć Boże miłosierny! tyla ziemi na świecie jest, tyla łąk, psia wełna, borów, lasów, wody... wszyscy ludzie mają po kawaleczku, jeno Pypeć, psia wełna, Wincenty nie ma nic, nie ma! nie ma! Cóż stoicie, jak słupy i nie gadacie nic? he? Mój Józefie! mój sołtysie kochany, psia wełna, — mówił obejmując rękami grubą olszynę — toć przemów! odezwij się, nie bądź taki hardy, jako jesteś!... Ha, nie gadasz!? nie gadasz!? A żeby cię pokrećilo! żeby cię nagła śmierć... poczekaj, ja ci sprawię wesele — będziesz pamiętał Winecentego Pypcia, jako jest jeszcze mocny w garści!

To mówiąc zaczął łomotać kijem w drzewo, uderzył tak mocno, że aż kij na drobne kawaleczki połamał — poczem sam zmęczony, wyczerpany z sił, padł na ziemię.

— Oj, psia wełna. — jęczał, — oj, nie wytrzymam chyba. W piersiach pali, jakby żaru w nie nasypał, we łbie huczy, świszcze, klekocze... w plecach kole. Joel psia duszo, przyjdź tu, ruchaj się, postaw banki. Ha! zapomniałem... ty nie cyrulik... ty tylko Joel! No, natocz blaszkę, kiedyś Joel. Nie chcesz, psia wełna! pytasz, kto zapłaci? Ja zapłacę, ja! Pypeć, psia wełna, Wincenty, gospodarz suchowolski sprawiedliwy... Pytasz, gdzie moje gospodarstwo... Co to? nie znasz niedowiarku! moje gospodarstwo het jak widzisz, wskroś, co tylko widzisz, to moje. Lasy moje, pola moje, łąki moje! Wódki tyle nie masz, cyganie jeden, ile z takiego majątku wypić można...

## N O W I N Y.

**Pożar od pioruna.** Dnia 17 Sierpnia po południu we wsi Gogowie (pow. włocławski) podczas szalejącej tam burzy piorun uderzył w zabudowanie jednego z gospodarzy, poczem wynikł pożar; spaliła się stodoła z tegorocznym zbożem. Ogień przerzucił się na sąsiednie budynki, ale straż, przybyła z Lubienia, w niespełna 2 godziny ogień ugasiła. Bodajto straż ogniowa!

**Wybuch.** Dwaj synowie gospodarzy rolnych we wsi Nowokrasnem, w gminie Opinogórze, w powiecie ciechanowskim, gub. pióckiej, dziewięcioletni Jan Ozdarski i siedmioletni Marjan Urbański, pasąc bydło w polu, wykopali z ziemi niewystrzelony nabój, prawdopodobnie bombę ręczną. Chłopcy zaczęli się tym nabojem



bawić. Podczas tej zabawy Urbański rzucił nabój na kamień. Nastąpił wybuch, którego skutki były straszne. Młodszy chłopiec, Urbański, odniósł tak liczne rany postrzałowe, że w kilka minut skonał. Ozdarski odniósł rany postrzałowe w brzuch, nogi, ręce i głowę.

**Dla żydów.** Z Berlina od tamtejszych żydów nadesłano do gminy żydowskiej w Warszawie 50 tysięcy marek, które rozdano różnym instytucjom żydowskim.

**Nowe pismo.** Pod kierunkiem księdza biskupa Łosińskiego ma wychodzić w Kielcach ludowe pismo tygodniowe, pod nagłówkiem „Ojczyzna”, oraz miesięcznik dla duchowieństwa.

**Od pioruna.** W Łanietach (gmina Pryszkowa, powiat wrocławski) piorun uderzył w dom Szmalca. Oprócz domu spaliła się stajnia z 6 koniami i obora z krowami.

**Czy to prawda?** „Ziemia Lubelska” podała wiadomość, że w okolicach Lubartowa włościanie sprzedają żydom kartofle na morgi, biorąc po 1000 rubli za morgę. Żydzi wywożą ziemniaki do okupacji niemieckiej.

**Kurs rubla.** Jeneralne Gubernatorstwo ustanowiło wysokość kursu rubla na 3 korony.

**Włościanie** u ks. arcybiskupa Kakowskiego. Dnia 23 Sierpnia udała się do ks. arcybiskupa Kakowskiego delegacja Zjednoczenia Ludowego pod przewodnictwem gospodarza Sadlaka, prezesa Zjednoczenia. Ksiądz arcybiskup rozmawiał czas dłuższy z członkami delegacji o obecnym położeniu politycznym w Królestwie. Członkowie delegacji wskazali na potrzebę jak najrychlejszego rządu polskiego i formowania armji, zwracając się z prośbą, aby ks. arcybiskup był pomocny w tych państwowo-twórczych poczynaniach.

**Szkoły polskie.** Już Tymczasowa Rada Stanu opracowała organizację szkolnictwa polskiego, tak, że wkrótce może ono całkowicie przejść pod zawiadywanie rządu polskiego.

**Jak wyzyskują.** W Warszawie pewien właściciel kawiarni miał u siebie w piwnicy ukryte bardzo starannie dwa wagony masła. Nikt o tem nie wiedział i ów właściciel przed nikim o tem nie wspominał. Ale przychodzili do niego różni potrzebujący masła i prosili go, aby im wyszukiwał gdziekolwiek upragnione masło. Rozumie się pan kawiarnik obiecywał i nareszcie pocichu wyjął ze swoich zapasów kilkanaście funtów masła i rozprzedał je swoim znajomym po drogiej cenie, mówiąc, że udało mu się wynaleźć gdzieś na wsi takiego gospodarza, co mu sprzedał. I znowu po kilkunastu dniach ci sami spragnieni masła, po spożyciu pierwszego nabytku, przyszli do kawiarnika, aby im sprowadził jeszcze takiego samego masła, jak poprzednie.

Jakoż pan kawiarnik po pewnym czasie znowu pocichu ze swego zapasu wydobyl kilkanaście funtów masła i rozprzedał je swoim znajomym, ale już po cenie wyższej od poprzedniej, kłamiąc, że ów gospodarz wiejski zażądał takiej ceny. I na to zgodzili się nabywcy, bo cóż mieli robić, masło było im bardzo potrzebne, więc zapłacili ceny wyższe. I gdy to masło im wyszło, po raz trzeci przyszli do kawiarnika, prosząc, aby im znowu dostarczył masła takiego samego. I tą razą ów kawiarnik urządził się jak poprzednio, ale i po raz trzeci podniósł cenę. Nabywcy i teraz zapłacili bardzo wygórowaną cenę. Już widocznie kawiarnik sam zauważył, że niepodobna już wyższej nad tę trzecią cenę naznaczyć, bo teraz wszystko masło z piwnicy wyjął i sprzedał prędko, zarabiając nadzwyczajnie dużo. Jak nazwać taką spekulację? Poprostu łotrowstwem. A czy jest sposób na takiego rabusia? Jest. Nie podawać mu ręki i po wojnie ogłosić jego nazwisko w gazetach. Niech wie świat, jacy bandyci wyzyskiwali ludzi podczas wojny dla zbogacenia siebie.

## Wyrób spirytusu.

W państwie Niemieckiem, jak rachunki urzędowe wykazują, miejscowe gorzelnie wytwarzają nie tyle spirytusu, ile go ludność zużywa; tak więc brakującą ilość spirytusu Niemcy sprowadzają do siebie z innych krain. A jednak Niemcy prowadzą handel spirytusem, sprzedają go w obce strony w ilości znacznej. W mieście Hamburgu jest niejako główne wszechświatowe targowisko dla sprzedaży spirytusu dowożonego z różnych stron świata. I tak: Austria w r. 1909 do 1910 sprzedała poza granice swego państwa spirytusu 3 miliony wiader. Państwo Rosyjskie wywoziło w r. 1911 spirytusu przeszło 8 i pół milionów wiader, w roku zaś 1912 — jedenaście milionów wiader.

Jeszcze poznajmy inny rachunek ciekawy. W państwie Niemieckiem 57 procentu spirytusu zużywa ludność w trunkach, a 47 proc. spirytusu idzie na potrzeby fabryczne do lakierów i innych robót. W Austrii ludność 65 proc. spirytusu wypija w trunkach a tylko 15 proc. spirytusu zużywają fabryki różne. W państwie Rosyjskiem w r. 1912 ludność wypija 86 procentu spirytusu w trunkach, a tylko 8 proc. zużywała w przemyśle i rzemiosłach. W Królestwie Polskiem gorzelnie wyrabiają spirytusu więcej, tak że 53 proc. jeszcze pozostawało z produkcji rocznej niez użytogo spirytusu.

Niemcy najwięcej zużywają spirytusu w przemyśle, bo 42 proc. swojej produkcji z gorzelnii miejscowych. Z tej liczby 31 proc. spirytusu używają do celów technicznych 4 1/2 proc. używają do wyrobu octu i 7 proc. używają w fabrykach chemicznych. Największą ilość, bo 31 proc. spirytusu poddają skażeniu, bo u-



żywają go Niemcy zamiast nafty do opalania motorów. Niemcy nie mają u siebie kopalni nafty, trudniej im sprowadzać naftę, przeto zamiast nafty do poruszania maszyn używają spirytusu skażonego.

I u nas spirytus może być w znaczniejszej ilości zużywany do przemysłu, do fabryk i warsztatów, gdy, w czasie spokojnym rozwinię się przemysł. Ile spirytusu przemysł zużywa, najlepiej świadczy taki przykład: Przed wojną u nas w kraju założono dwie fabryki jedwabiu sztucznego i obie te fabryki spotrzebowały do wyrobów swoich przeszło 2 miliony wiader spirytusu rocznie. Jednak, jakkolwiek fabryki, rzemiosła potrzebują do swoich robót spirytusu, to przecież nie wynika stąd potrzeba obecnie powiększenia liczby gorzelni. Idzie o to, żeby można całkiem skasować trunki, a spirytusu używać tylko do robót fabrycznych i rzemieślniczych. A przeto ziemniaki zamiast przerabiać na trunki,— obrócić na hodowlę inwentarza, a po za tem przerabiać je w krochmalniach na mąkę i syropy, a zaś w gorzelniach wytwarzać spirytusu tyle tylko, ile go spotrzebują fabryki i warsztaty.

S. K. Drewnowski.

## ROZMAITOSCI.

**Niedola stróżów.** W Nr. 231 *Dziennika Lubelskiego* z d. 28 sierpnia znajduje się bardzo ciekawy i ważny artykuł o *doli stróżów*. W każdym dużym mieście, jak np. w Lublinie, władze obowiązują właścicieli domów do posiadania stróża, który ma utrzymywać porządek na ulicy i podwórku, oraz czuwać nad bezpieczeństwem mieszkańców domu i dlatego na noc powinien zamknąć bramę i mieć klucze od niej przy sobie. Dobry stróż w domu,— to miły i bardzo pożyteczny pracownik, on duże usługi oddaje mieszkańcom, gdyż nie tylko sam przyczynia się do porządku, ale i wszystkich lokatorów do porządku skłania. Tak dobrego pracownika i uszanować i wynagrodzić należy dostatecznie. A jednak, niestety, nie wszyscy właściciele tak czynią. Podobno najczęściej stróż ma mieszkanie bardzo ciasne i niezdrowe: wilgotne, ciemne i zimne, a pensja maleńka nie wystarcza na niezbędne wyżywienie rodziny. Dlatego magistraty powinny wejrzeć w warunki bytu stróża, poznać jego mieszkanie i zapłatę, a gdy one okażą się niedogodne i skąpe, trzeba zobowiązać właścicieli do polepszenia bytu tych pracowników pożytecznych. Jednak stróż nie powinni by poprzestać na opiece magistratów, ale niechby przystąpili do Związku Zawodowego, a on przez swój zarząd najpewniej i najskuteczniej broniłby słusznych praw każdego stróża. Organizacja zawodowa,— to najpewniejsza i najodpowiedniejsza obrona, nic nie poniżająca bronionego. O taką obronę stróże wspólnie postarać się powinni i mogą.

A *Flos*.

**Nowy hymn** narodowy rosyjski został ułożony zaraz w kilka tygodni po wybuchu rewolucji w Rosji. Ułożył go poeta rosyjski Balmont, a melodię do śpiewania podał młody zdolny muzykant rosyjski Greczaninow. Już cała Rosja chętnie śpiewa ten nowy hymn zamiast dawnego „Boże cara chrani”. Nowy hymn, przetłómaczony na język polski, tu podajemy:

„Niech żyje nasza Rosja szczęśliwa,  
Swobodna, wolna, jak cały świat,  
Nadeszła dla niej wolność prawdziwa,  
Której czekano przez tyle lat.  
Niech będzie wielka i nieskończona,  
Jak oceanu bezkresna toń,  
Niech będzie pamięć tych pozdrowiona,  
Co za jej wolność podnieśli dłoń!  
Niechaj przez łąki, pola i góry.  
Przez step błękitny i gęsty las  
Popłynie okrzyk, hen ponad chmury,  
Że w Rosji nastał wolności czas”.

A kiedy my w Polsce będziemy mieli swój własny hymn narodowy także o prawdziwej wolności?

## Wiadomości polityczne

**O pokoju.** Odezwa pokojowa Ojca św. Benedykta Pietnastego, dziś omawiana jest przez wszystkich polityków. Niema dnia takiego i niema takiej gazety, któreby nie poruszały tej odezwy. Ale, jak zwykle i jak w każdej sprawie ludzkiej różne są głosy odnośnie tej odezwy. Jedni politycy spodziewają się, że teraz Papież pogodzi wojujące narody. Inni znowu wątpią, bo zdaje im się, że koalicja zdawna wytknęła sobie jasny, wyraźny cel i od niego nie odstąpi, aż go osiągnie. We Włoszech już nawet sporo jest przeciwników odezwy papieskiej. Przytem w ostatnich dniach rozeszła się pogłoska, że i prezydent Wilson także układa swój projekt warunków pokoju. A inni politycy oczekują zjazdu socjalistycznego w Sztokholmie, który ma się odbyć już wkrótce i on będzie rozważał obecnie położenie wojenne i z pewnością powzięnie jakieś postanowienia, które dla wszystkich socjalistów w całym świecie będą miały moc obowiązującą. Rządy przewidują, że zjazd w Sztokholmie może być przeszkodą im w niejednym zamiarze, dlatego przynajmniej niektóre zastanawiają się nad tem, czy dać paszporty swoim socjalistom na podróż do Sztokholmu. Tak Anglja, Ameryka i Francja podobno dotychczas jeszcze są przeciwne zjazdowi socjalistów w Sztokholmie.

~ W Rosji powolnie, ale posuwa się na przód uspokojenie ludności. Rząd Tymczasowy kazał wywieźć cara Mikołaja do Tobolska. Ten sam los niebawem spotka i wielkich książąt; — już zostali powiadomeni o tem postanowieniu.



# KOŁA do wozów i bryczek maszynowo obrabiane WOZY

Reparacja maszyn i narzędzi rolniczych

FABRYKA MASZYN i ODLEWNIA ŻELAZA

**K. Mastalerz, J. Kegel i S-ka**

Lublin, ul. Przemysłowa.

W drodze, kiedy pociąg wioził cara do Tobolska, na jednej ze stacji, wskutek złego nastawienia zwrotnicy, drugi pociąg wpadł na pociąg carski. Ale wypadek ten zepsuł tylko kilkanaście wagonów; nikt z ludzi nie odniósł uszkodzenia ciała.

∞ Wojsko japońskie ma stać na straży w Syberji, a wojska rosyjskie zwolnione z Syberji będą mogły być użyte na froncie bojowym.

## Wiadomości wojenne.

W bitwie nad Soczą po obu stronach frontu walczy przeszło milion wojska. Bitwa jeszcze trwa. Jest ona najcięższą; najzaciętszą ze wszystkich, które w tej wojnie Włosi prowadzili.

∞ Na froncie Isonza strzela 6800 dział, a w tej liczbie 1500 dział angielskich i amerykańskich.

**Pod Verdun.** Po dziesięciodniowej walce artylerji na obu brzegach Mozy, piechota francuska, około g. 5 zrana dnia 20 b. m., do ataku na szerokości przeszło 20 kilometrów. Na całym prawie froncie piechota nasza, poparta skutecznie przez artylerję, odparła uderzenie.

Wzgórze Mort Homme i kraniec południowy lasu Corbeaux pozostały w rękach francuzów. Nie chcemy umniejszać powodzenia nieprzyjaciela. Zyskał długą sporną wyżynę, która miała znaczenie dla obserwacji w kierunku potężnych stanowisk, wzniesionych na grzbiecie Marny. Nie należy go jednak także przeceniać, gdyż na zachód i na wschód od miejsca włamania, ograniczonego tak pod względem głębokości, jakoteż szerokości, w rękach naszych znajdują się jeszcze ważne stanowiska wzniesione, a wśród nich często wspomniane wzgórze 304. Wobec tego strata wzgórza Mort Homme nie ma żadnego wpływu decydującego na ukształtowanie frontu na północ od Verdun.

Z obu stron Mozy francuzi rzucili do boju gęste swe gromady szturmujące ze zwykłą bezwzględnością, nie szczczędając wcale materiału ludzkiego, jak swego czasu podczas ofenzywy kwietniowej, pod kierownictwem generała Nivelles. Wobec tego straty ich krwawe są odpowiednio wysokie, gdy tymczasem powodzenie początkowe jest nadzwyczaj ograniczone. Gęstymi masami, posiadając za sobą zwarte rezerwy, szturmowali francuzi biali i czarni przez zryte pole wyrw. Nasze straże przednie pod Cumière i na grzbiecie Talou ustępowały zgodnie z planem na stanowiska główne, gdy tymczasem nasze baterje, miotacze torped i kartaczownice wyrządzały straszne spustoszenie wśród następującego gęstymi masami nieprzyjaciela. O niewzruszony pas naszych stanowisk głównych rozbiło się taranowe uderzenie francuzów wśród jaknajcięższych strat krwawych nieprzyjaciela. Tylko w miejscach odosobnionych, gdzie gęste masy szturmujących francuzów zdołały się precyzyjnie przez naszą zastonę ogniową, powiodło się im w pierwszym uderzeniu wtargnąć do stanowisk naszych, tak w lesie Avocour, na zachód od wzgórza Mort Homme, na wzgórzu 344, na południo-wschód od Samogneux, w lesie Fossé i w lesie Chaume. Z ogromną siłą rzuciły się wówczas nasze stojące w pogotowiu oddziały szturmowe na przeciwnika i wypierały krok za krokiem nieprzyjaciela, walczącego z kranicową zaciętością i broniącego każdego odcinka rowów i każdej linii wyrw z uporem nadzwyczajnym. Te ziemne, ciężkie walki, podczas których francuzi wciąż ponawiali ataki i wciąż rzucaли naprzód nowe masy piechoty, trwały aż do zapadnięcia głębokich ciemności.

Podczas walk tych ponieśli francuzi, rzucający w ogień swe gromady szturmowe bez wszelkiego ich szczczędzenia, jaknajcięższe straty krwawe. Po walce, przechylającej się to w tę, to w ową stronę, pozostał szczyt wzgórza Mort Homme w rękach nieprzyjaciela. Tak samo powiodło mu się utrzymać w lesie Corbeaux, na



wzgórzu 344 i w jarze Fossè. Od wczesnego ranka dnia 21 b. m. rozgarzała znów mocna bitwa na wschodnim brzegu Mozy. Artylerja nasza wspiera piechotę skutecznie. Należy się również naszym, cieszącym się powodzeniem zupełnie, eskadrom lotniczym uznanie całkowite.

## ŻARTY.

### WESOŁE DZIECKO.

— Wstydź się, Stefanku, nie powinieneś się być śmiać z upadku tej staruszki.

— Kiedy ja, proszę mamy, śmiałem się z tego, że ona nie mogła wstać.

Muchy.

\* \* \*

### KTO DOBRY?

— W dzisiejszych czasach, moja pani, bardzo trudno o służbę.

— Co też pani mówi? Ja w ciągu miesiąca miałam po dwanaście służ.

Muchy.

\* \* \*

### NOWE PRZYSŁOWIE.

Czem chata bogata, to przed gośćmi ukrywa.

Muchy.

## Odpowiedzi Redakcji.

**P. Antoniemu Wiatrowskiemu** w Hrubieszowie. Serdecznie dziękujemy Wam za odwiedzenie nas w redakcji. Polecamy się życzliwej pamięci. Niech Pan pisuje do nas często.

**P. Leonardowi Żaczkiwiozowi** w Prandocienie. Zawiadomienie otrzymaliśmy. Zaraz numer wysyłamy.

■ ■ PRACOWNIA OBUWIA ■ ■

**Męskiego, — Damskiego**

**i Dziecinnego**

**ANTONIEGO SŁOTWIŃSKIEGO**

**LUBLIN, ul. Królewska 21**

WPROST KATEDRY.

■ ■ Ceny umiarkowane. ■ ■

# DZIENNIK LUBELSKI

pismo codzienne wleczorowe, poświęcone sprawom społecznym i politycznym przy współudziale wybitnych sił publicystycznych.

## CENY PRENUMERATY:

### W LUBLINIE BEZ ODNOSZENIA:

miesięcznie 1.40, — kwartalnie 4 koron, — półrocznie 8 koron, — rocznie 16 koron.

### Z ODNOSZENIEM:

miesięcznie 1.80, — kwartalnie 5.40, — półrocznie 10.80, — rocznie 21.60.

### NA PROWINCJI:

miesięcznie 2.60. — kwartalnie 7.60, — półrocznie 15 kor., — rocznie 30 koron.

WAPNO, CEMENT, CEGŁĘ, DRENY, POKRYCIA DACHOWE (azbestowo-cementowe, szyfrowe, łupkowe, DACHÓWKA gliniana, RUBEROID) oraz inne artykuły budowlane.

**OLEJE MINERALNE do maszyn, SMAR DO WOZÓW, POKOST SZTUCZNY, LAKIER NA ŻELAZO, POLEWĘ KAFLOWĄ, PODESZWY DREWNIANE**

poleca:

**Dom Handlowy**  
**Józef Zeydler i S-ka**  
**LUBLIN, Szopena Nr. 3.**

TREŚĆ NUMERU: 1. Kalendarzyk tygodniowy. 2. Rana w sercu — przez Józefa Płomyka. 3. Historia Kościoła Polskiego — przez ks. Aleksandra Kozickiego. 4. Czem zostanę? — wiersz — przez W. Syrokomlę. 5. Lublin, a nauka — oświata — przez ks. A. Kozickiego. 6. Co robimy w celu odbudowy naszej kochanej Ojczyzny? — przez A. Walczaka. 7. Albigowa. 8. Na chlebie u dzieci — przez Klemensa Junoszę. 9. Nowiny. 10. Wyrób spirytusu — przez S. K. Drewnowskiego. 11. Rozmaitości. 12. Wiadomości polityczne. 13. Wiadomości wojenne. 14. Żarty. 15. Odpowiedzi Redakcji.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk. „Pośpieszna” St. Dział—Lublin.